

Izrael się chwieje?

12 marca 2023

Chcąc wiedzieć, o co chodzi w jakimś rejonie świata, warto analizować mapę. Długoletnia destabilizacja państw bliskowschodnich była efektem kolonizatorskiej taktyki hegemonu, za którego chciała zawsze uchodzić Ameryka. Jakiegokolwiek państwo próbowałoby samodzielności, natychmiast odczytywane było jako dyktatorskie, wręcz zbrodnicze.

Iran jako rozległy, posiadający bogate złoża ropoposne, bezpośredni dostęp do Zatoki Ormuz i kontrolujący ruch statków handlowych od zawsze był solą w oku. 25% podaży światowej paliw z Iraku, Kataru, Arabii Saudyjskiej, Syrii, Zjednoczonych Emiratów Arabskich transportowane jest przez wspomnianą cieśninę. Dominująca część linii brzegowej należy do Iranu. Po przeciwnej stronie półwyspu akwen Morza Czerwonego łączy się z Zatoką Adeńską przez Cieśninę Bab-al-Mandab (Wrota Łez). Dostęp z tej strony ma również Arabia Saudyjska, ale także Jemen. To punkt żeglugowy na trasie do Europy, na Daleki Wschód. Mimo zasobów ropy, dostępu do morskich szlaków komunikacyjnych, sankcje nałożone na Iran w połączeniu z agresywną polityką Izraela po dziesiątkach lat oskarżeń pod adresem Arabów osiągnęły apogeum. Ustawiczna praktyka spekulacji rynkowej i finansowej Stanów Zjednoczonych, które same nie produkując, blokują produkcję innym, przestała podobać się Saudom. Po ostatniej wizycie Joe Biden nie uzyskał ustępstw w propozycji zwiększenia wydobycia ropy i wyjechał jak niepyszny.

Po trwających dwa lata dyskretnych kontaktach dyplomatycznych Iranu i Arabii Saudyjskiej z pośrednictwem Chin, w piątek 10 marca 2023 r., obradujące przez 6 dni w Pekinie delegacje obu państw podpisały porozumienie o wzajemnym bezpieczeństwie z 2001 r. Z ulgą i nadzieją na stabilizację przyjęli ten krok mieszkańcy Iraku, Syrii, Libanu i Jemenu.

Wściekłości nie kryje Izrael. Nowa ekipa rządząca pod kierunkiem B. Netanyahu, dążąc do skuteczniejszego wprowadzania bezdyskusyjnych przepisów prawa, zarządziła głosowania ustaw w Knesecie zwykłą większością głosów. Dyktatorskie zapędy w polityce wewnętrznej idą w parze z polityką zagraniczną. To droga gwarantująca wrogów z obu kierunków. Wielokrotne zapowiedzi dokonania prewencyjnego ataku na Iran, któremu przypisywane jest posiadanie programu nuklearnego, bezwzględne tłumienie protestów Palestyńczyków już dawno zatraciło proporcje.

Nawet sponsor i patron Izraela wypowiedzią szefa CIA uspokajał przed miesiącem w wywiadzie dla CBS, że zgromadzona wiedza nie potwierdza istnienia irańskiego programu nuklearnego, o czym pisał izraelski dziennik „Haaretz”.

9 marca b.r. podczas wizyty w Tel-Awiwie sekretarz obrony i dowódca sił zbrojnych USA Lloyd George zauważył, że dyplomacja jest najlepszą formą powstrzymania irańskiego programu nuklearnego. Przyznał zarazem, że Iran jest głównym czynnikiem destabilizacji w regionie. W końcu ów program istnieje, że chcą go jakoś powstrzymać, czy nie. Władze USA mają chyba kłopot z porozumiewaniem się. Niezależnie od tej sprzeczności jest wspólny wątek: Chiny, Rosja, czy Iran wyrastając na samodzielne i gospodarczo rozwijające się mocarstwa, na żądanie Ameryki muszą poskromić swój potencjał, aby nie przyćmić rozpadającego się hegemonu i wiernego sojusznika. Obawą napawa ich ewentualność zamknięcia Zatoki Ormuz przez Iran, a Zatoki Bab el-Mandeb przez Jemen. Dokładnie tu, w Djibutti mieści się jedyna zagraniczna wojskowa baza chińska. Zatoka w tym miejscu ma zaledwie 26 km szerokości.

Tymczasem na zapowiedź nowego trybu legislacji w Izraelu, gdzie przewaga jednego głosu ma wystarczyć do wprowadzenia dowolnych nowych przepisów, ostro zareagował szeroki przekrój społeczeństwa. Protesty trwają już ponad 2 miesiące. Manifestanci zablokowali drogi, w tym drogę dojazdową do międzynarodowego lotniska Ben Guriona. Najpierw protestujący

utrudniali przejazd auta Netanjahu, który wybierał się do Rzymu. Następnie piloci odmówili poprowadzenia lotu z premierem na pokładzie.

Według „The Wall Street Journal” 30 oficerów rezerwy lotnictwa armii izraelskiej odmówiło odbywania ćwiczeń, jeżeli proponowana legislacja będzie przegłosowana. Przedstawiciele resortu obrony twierdzą, że zmiana prawa grozi obniżeniem zdolności bojowej armii izraelskiej. Praktyki zlecone przez premiera doprowadziły, że niższym rangą pracownikom Mossadu zezwalano na udział w protestach przeciwko obowiązkowym szczepieniom. Szef tej służby David Barnea zgodził się na udział podwładnych w manifestacjach po konsultacji z prawnikiem.

Wspomniana wizyta Lloyda Austina z premierem Benjamin Netanjahu i ministrem obrony Yoewem Galantem musiała odbyć się na lotnisku, ponieważ protestujący nie zgodzili się odblokować przejazdu. Po zakończonej rozmowie L. Austin natychmiast odleciał.

90 członków partii demokratycznej w USA ostrzegło prezydenta Bidena, że działanie Netanjahu podważa relacje amerykańsko-izraelskie.

Dziennik „Haaretz” podaje, że protesty na rzecz demokracji weszły w dziesiąty tydzień. Kiedy syn premiera porównuje protestujących do nazistów, Netanjahu twierdzi, że to działacze finansowani przez zagraniczne ośrodki. Jakże?

Żadne duże europejskie media nie odnotowały tych zdarzeń. Skoro przedstawiciele poważnych instytucji obrony państwa stanęli po stronie protestujących nazywających premiera tyranem, czy kraj jest jeszcze sprawny, czy już toczy się z góry pchnięty siłą rozgniewanych i nieustępliwych tłumów. Nosił wilk razy kilka...

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [Haaretz.com](https://www.haaretz.com)

Źródło: WolneMedia.net